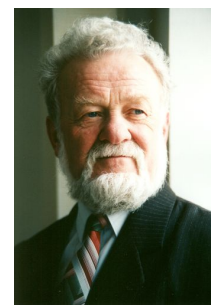


BOGDAN STANISŁAW PAZUR

ur. 1934; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Polacy i Żydzi
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, stosunki polsko-żydowskie, dzielnica żydowska na Podzamczu, Krawiecka, życie codzienne lubelskich Żydów, przysmaki

Polacy i Żydzi

Ja pochodzę ze zubożałej inteligencji, pracującej. Ojciec miał małą maturę przed wojną, matka była współwłaścicielem kamienicy w której się urodziłem, miała 1/8 tej kamienicy. Pozostali właściciele to byli Polacy wyznania mojżeszowego, czyli Żydzi. Kontakty z Żydami wspominam bardzo dobrze. Zresztą opowiadała mi moja mama - gdyby przyszło nas - było nas dwóch, ja i mój brat Tadeusz - wychowywać wśród Polaków, to byłoby gorzej. Wśród Żydów było lepiej. Żydzi byli bardzo układowi, odnosili się do Polaków z szacunkiem. Oni byli zamkniętą kastą, uważali, że Polak to był wyżej, a Polak inteligent, to już było coś. Tutaj mieszkała biedota żydowska - szewcy, krawcy, nazwy ulic wywodziły się od zawodów. Na Krawieckiej bardzo dużo było krawców i szewców. Naprzeciw nas mieszkała rodzina żydowska - to byli szewcy, na górze był krawiec. Byli raczej biedni, ale dobrze się żyło z nimi. Byli bardzo szczerzy, wylewni, niezawistni. Byłem kiedyś w mieszkaniu u tych ludzi. Bardzo skromnie, można powiedzieć, nawet ubóstwo. Spali na siennikach, bo ja chodziłem do biedniejszych Żydów. Ci bogatsi mieszkali przy Królewskiej, przy Olejnej - im wyżej, tym większy społeczny statut Żydów. Tam mieli już umeblowanie, meble gdańskie. A tutaj na jednym sienniku spało 3 - 4 osoby. Było bardzo ubogo.

Wiem, że na święta żydowskie zawsze była maca. Myśmy mieli wyżerkę, bo dzieci żydowskie zawsze nam tę macę wynosiły i dzieliły się z nami tą macą. Teraz macę można kupić w sklepie, wtedy dostawało się od Żydów. Smak tej macy był niezapomniany. Były też cebularze - takie same jak na Furmańskiej, u pana Kuźmiuka, pyszne.

Chodziło się też do siebie o tak o - porozmawiać. Moi rodzice się przyjaźnili z państwem Wolińskimi, no i chodzili do nich, to tak pogadał, pogadał, myśmy się tam po kątach gdzieś pobawili z dziećmi państwa Wolińskich, i do domu - dziecko za rękę i do domu. Nie było żadnych przyjęć. Ja przynajmniej nie bywałem na takich przyjęciach sąsiedzkich. No święta - to w rodzinie, do rodziny się chodziło, a tak to nie było takich spotkań towarzyskich, przynajmniej w tej grupie, w jakiej ja się wychowywałem. Moi sąsiedzi na Krawieckiej to byli szewcy, krawcy, tragarze, nosiciele wody, cięli drzewo na kobyłkach. Moi sąsiedzi to byli ludzie żyjący z powietrza, bo on nic nie robił, nic nie miał, a jako tako żył, po żydowsku to się nazywało "luftszanse".

Młodzież to nie bardzo przestrzegająca koszerności, jak się wychodziło na podwórko z kawałkiem kiełbasiny, to zawsze było: daj kawałek, daj kawałek. Oni z kolei wynosili macę. I tak się dzieliliśmy.

Obchodziliśmy katolickie święta. Żydzi się cieszyli, że mają większy utarg. Ani nie przeszkadzali, ani nie pomagali. Księża po kolędzie nie pamiętam. Obok nas mieszkał taki bogaty Żyd, nazywany Amerykan, i miał kilka śliwkowych drzewek. I kiedy odmawiał modlitwy, zakładał klocek na głowę i okrywał się płachtą, to my przez płot i na te śliwki. I on tam mówił do mojego ojca: "Panie Stanisławie. Pan jest porządny człowiek. Pani Stasiowa to taka narwana kobita, ale też dobra. Ale ten Bogdański. Już mi nie chodzi o te śliwki, tylko po co on tam wchodzi." Był zły, bo nie mógł nas gonić, bo nie wolno mu było przerwać pacierza.

W 1924 roku moi rodzice mieszkali w Palikijach, gmina Wojciechów. Nie mogli już wyżyć z ziemi, bo została podzielona między rodzinę i szukali w mieście chleba. Zamieszkali tutaj, bo najłatwiej było znaleźć pracę. Żyd każdej pracy się czepiał, ale nigdy nie był rolnikiem, ani dozorcą. Każdym mógł być, ale nie dozorcą. Polacy, jak chcieli mieszkanie to się godzili na dozorstwo. Tutaj nie było żadnego Żyda dozorcę. Ten Amerykan, który miał swój domek, to on tam sam sprzątał, ale dozorcą u kogoś Żyd nigdy w kamienicy nie był. Najbiedniejszy Żyd, ale nie był dozorcą.

Tu na Krawieckiej mieszkały 4 rodziny polskie. Wolińscy: on dorożkarz, a ona dozorczyń. Krawiecka 15, taka Kożuchowa była dozorczynią. Żebraków było dużo, ale mało się spotykało żebrzących Żydów. Żebrali Polacy. Żydzi żyli powietrzem. Luftszanse. Nigdzie nie pracował, nigdzie nie robił. Był szewc, był krawiec. Przerobił garnitur, zrobił ze spodni spódnice i żył. Gmina Żydowska pomagała. Żydzi kłócili się ze sobą bardzo, ale było przysłowie: Popierają się jak Żydzi. To była prawda. Mogliśmy dłużej mieszkać w getcie, gdyby matka zgodziła się zostać dozorczynią, bo Niemcy pozwalali dozorcóm pozostać dłużej. Ale mama bała się, że jak zamkną getto, to zamkną i ją z dziećmi. Żydzi namawiali: "Pani Stasiowa, niech pani zostanie, bo wy jesteście jedyną ostoją", a matka mówiła: "Tak, ja zostanę, wy macie złoto, popieracie się jak Żydzi, a jak zamkną getto, to ja z dziećmi umrę" i nie chciała się zgodzić.

Współżycie Żydów z Polakami było bardzo dobre. Matka mówiła, że gdyby jej przyszło nas wychować wśród Polaków, to miałaby o wiele ciężiej. Polacy mieli poważanie w żydowskiej dzielnicy. Jak mnie tam jakiś Żyd popchnął, to matka go szpilką - butem otłukła. Sąsiedzi nawet mówili: "Pani Stasiowa to nerwowa kobieta. Pan Stanisław taki porządny człowiek, a pani Stasiowa, oj, to nerwowa". Mama zdejmowała buta szpilkę i dawała sobie radę.

Brakuje mi nieraz tego kolorytu. Po wyzwoleniu, jak znów wrócili do Lublina, to na Lubartowskiej 10 zamieszkały ze trzy rodziny żydowskie. I spośród Polskich chłopaków to ja najbardziej zbliżyłem się do nich. Ciągnęło mnie. Byli brudni, obdarci, a mimo wszystko mieli więcej pieniędzy niż ja. Ich było stać na lody, a mnie nie. Może dlatego, że fundowali mi lody, ciągnęło mnie do nich. Choć nie tylko dlatego. Inni się śmiali ze mnie, że ja zawsze z Żydami. Ale to moje dzieciństwo.

Moja mama miała balię, a balia kiedyś to był luksus. Pamiętam kuchnię żydowską. Pamiętam, bo wśród chłopców, dzieci, był taki zwyczaj, że chodziło się "dorabiać do Żydów". Chodziło się przed sobotą palić w piecach. Bo jak nadchodziła sobota, to już wtedy on nic nie robił. Polacy mu wtedy podpalali w kuchni, pod płytą, bo Szabat był, a jak był Szabat, to on wtedy nic nie robił. Także kuchnia - czuć było cebulą, czosnek, śledzie, no i pejsakówka, dobra wódka żydowska.

Wprawdzie ja za mały byłem do wódki, ale starsi zachwycali się tą wódką. Jabłka kiszane czy mrożone były bardzo popularne - nie tylko wśród Żydów. U nas też się kisiło kapustę w dużej beczce i przekładało się jabłkami. Jabłuszka były wspaniałe. Jak się odkrywało beczkę jak już zakisła ta kapusta, to się człowiek tak dogrzebywał, żeby się dogrzebać do tych jabłek.

Dzieci żydowskie to były tak wychowywane, że były skryte - nie wynosiły tego co było w domu, od małego się nie uzewnętrzniały, nie były wylewne. Bardziej Polacy opowiadali o plotkach swojego domu, niż dzieci żydowskie. Bawiłem się - miałem tylko kolegów Żydów. Te cztery rodziny polskie - Wolińscy mieszkali chyba pod 27 przy Krawieckiej. Pan Woliński był dorożkarzem, czyli miał stałe źródło dochodu. Był jednym z liczących się. Miał 3 synów - to bawiłem się też z nimi, ale przede wszystkim z dziećmi żydowskimi.

Po ulicy brukowanej jeździł wóz na obręczach, drewniane koła z obręczami, sucha chabeta ciągnęła, i Żyd krzyczał: "szmelc, szmelc, szmelc, kupię, zamienię, kupię", no więc myśmy biegli i krzyczeli za nim: "Żydzie, Żydzie, Żydzie!" Więc Żyd "prrrr", stanął, "no chodźta chłopaki, macie po rybce" - to takie były cukiereczki małe. Sprzedawał Pinii, tutaj miał w naszej kamienicy sodówkę. "Macie po rybce, a jak będę jechał następnego dnia, to krzyczcie jeszcze głośniej, to dostaniecie po dwie." No więc my następnego dnia znowu: "Żydzie, Żydzie, Żydzie!" "Prrrr", stanął, po dwie rybki dostaliśmy. No więc teraz mówimy, jak będzie jechał, to się będziemy darli wniebogłoty. No, jedzie Żyd, my krzyczymy jak możemy, zaciął konia batem i pojechał. Na następny dzień - mówimy - jak nie dał rybek, to nie krzyczymy. Mądrość żydowska - nie dał - nie krzyczą, skończyło się krzyczenie na niego.

Data i miejsce nagrania	1998-11-15, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Barbara Odnous
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"